

Sokrat Janowicz – odzyskać siebie

Wychowałam się na jednym podwórku z Białorusinami nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Oleg, Tamara, Luba – tak, mieli inne imiona, ale czy dziecku przeszkadza inne imię, skoro mówimy tym samym językiem? Świadomość ich odmienności dotarła do mnie, gdy już byłam dorosłą osobą. Do dzisiejszego dnia pytam, jak było to możliwe, że mieszkając tu, w Białymstoku, na Białostocczyźnie drzwi w drzwi, okno w okno, nie zdawaliśmy sobie sprawy, że różni nas coś, czego nie widać na pierwszy rzut oka, tym bardziej że także im samym na owym odróżnianiu się jeszcze wtedy, jakieś 30–40 lat temu nie zależało? Kiedy zaczęłam pracę na uniwersytecie w pamiętnym roku 1980 – pamiętnym, bo rok akademicki zaczął się gigantycznym strajkiem, a potem nastąpiły poważne perturbacje, które oddaliły na jakiś czas moje pobożne marzenia, by zacząć pracować normalnie i móc wreszcie coś w sposób sensowny zaplanować – na wydziale humanistycznym nie słychać było białoruskiego, ani nawet rosyjskiego, choć przecież rusycyści trzymali się jeszcze wtedy całkiem krzepko. Dziś wielojęzyczność filologicznych korytarzy, i to nie tylko w okresie konferencyjnych zjazdów z całego świata, to norma, nikogo nie dziwi wielojęzyczność przechodniów na ulicach czy klientów w białostockich sklepach i galeriach handlowych.

Jako nauczyciel akademicki co pewien czas doświadczałam też różnych niespodzianek, od przeszło 20 lat powtarzających się z pewną regularnością. Oto niektórzy moi studenci zwierzali mi się, że mają problem z identyfikacją narodową, stwierdzali, że nie potrafią porozumieć się z rodzicami, że wychowując się w polskiej szkole i studiując polonistykę, nie bardzo odnajdują się w wiejskiej białoruskiej społeczności, z której wyszli. Funkcjonowanie w dwóch kulturach uznawali za trudne, albo wręcz niemożliwe. Rozumiem, że dokonywali w swoim życiu wyborów, bo od tego zależał ich los, kariera, przyszłość. Od pewnego czasu coraz częściej mam jednak do czynienia z czymś zupełnie innym, można by rzec – trend całkowicie się odmienił – młodzi ludzie przyznają się do białoruskości otwarcie i z aprobatą, chcą wiedzieć więcej na temat własnej kultury i narodowości,

z którą się identyfikują, pozostając najczęściej, także w ich opinii, bezkonfliktowo w dwóch kulturach: polskiej – narodowej, oraz białoruskiej – rodzinnej.

Prywatne refleksje podobno nie należą do nauki, bo trudno je weryfikować, ale w tym wypadku ważne wydaje się osobiste świadectwo zmiany, jaka dokonała się na naszych oczach, zwłaszcza w moim i w młodszym pokoleniu, ludzi urodzonych w latach 50., 60. i później, a więc uwolnionych poniekąd od koszmarów wojennych, oraz wychowanych i wykształconych na terenach wschodniej Polski, które jakimś cudem przechowały usilnie wymazywane z pamięci zbiorowej w czasach stalinowskiego terroru ślady wieloetniczności dawnej Rzeczypospolitej. W tych pokoleniach myśli się raczej tak: to normalne, że jesteśmy różni. Tak było, jest i będzie.

Ostatnio, jeden z uczestników studiów doktoranckich, wykształcony anglista, bez związków rodzinnych z Białorusią, przyszedł do mnie z propozycją kompletnej zmiany dysertacji doktorskiej. Chciałby pisać o Sokracie Janowiczu. Odkąd zaczął pracować w Krynkach jako nauczyciel, o nikim innym nie słyszy tyle, co o nim. Bo w Krynkach o nikim innym nie mówi się z taką estymą i podziwem – to Sokrat Janowicz wydobył Krynki z historycznego i kulturowego niebytu. Pomyślałam zaraz: czy jest jakiś *etniczny zwrot*? Jeśli nie, nikt go wcześniej na Zachodzie nie wymyślił, to w takim razie, my, ze Wschodu, właśnie go doświadczamy. Odmienność, Inność, Różnica – to dzisiaj fascynuje.

Jak stałem się Białorusinem?

Jedyny znany mi z czasów studiowania i początków mojej pracy Białorusin zdeklarowany, profesor Jan Czykwini, białoruskość swoją celebrował w swoisty sposób. Był Białorusinem wśród swoich i w swoim języku, ale nawet jako poeta obracał się, niczym w wyższych sferach, w konstelacjach kanonicznej literatury rosyjskiej¹. Czy był to rodzaj kompleksu, a może poziom aspiracji? Nie mnie to sądzić. Włodzimierz Pawluczuk, z kolei, najpierw przekraczał swoją białoruskość w kierunku uniwersalizmu – tak właśnie odbierałam jego znakomite prace, na przykład rozprawę o zamkniętej wspólnotce etnicznej na pograniczu czy w kilka wersji rozwiniętą opowieść o Wierszalinie². Wszystkie one lokalność „transcendowały” w dyskurs o charakterze ogólnym. Ale po latach wędrowania po uniwersytetach, powrócił do krainy swojego urodzenia, a nawet – jak to ujął na swoim benefisie – do swojej Chaty, w której czuje się naprawdę u siebie. Jego przypadek nazywam etnicznym atawizmem, potrzeba korzeni okazała się silniejsza niż pokusy kariery, bywanie na salonach czy pozory orbitowania w tzw.

¹ Jan Czykwini opublikował wiele tomików poezji, np. *Niespakoj*, 1977; *Splot słoneczny*, 1988; *Swietly mih*, 1989; *Swiet pierwszy i aposzni*, 1997.

² Twórczość Włodzimierza Pawluczuka związana ze sprawą Wierszalina to: *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, Warszawa 1972; *Wierszalin. Reportaż o końcu świata*, Kraków 1974; *Wierszalin. Reportaż o końcu świata trzydzieści lat później*, Białystok 1999; *Judasz*, Warszawa 2004.

mainstreamie, mniejsza – środowiskowym (tu: akademickim) czy jakimś innym. Ignacy Karpowicz, najmłodszy z tego grona, piszący wyłącznie po polsku, nie akcentuje swojej przynależności. Konsekwentnie postmodernistyczny, przyjął zasadę „pisanja jak na Zachodzie”, choć i w jego pisarstwie, jak u Gombrowicza, wyobraźnia zakorzeniona jest nieodwołalnie w swojskości, nieważne czy to ostępy dzikiego Podlasia, blok spółdzielczy w Białymstoku czy inteligenckie salony Warszawy. Ale to inne pokolenie, awans społeczny to dla niego bajka o żelaznym wilku, on wszędzie jest u siebie. Przedziwne, jak pasują do niego wyznania zawarte w manifestie TUTEJSZYCH z Mińska (1987), publikowane w 1997 roku w „Kartkach”: „Nie mam kompleksów przed współczesną miejską kulturą masową. Jestem do niej podłączony. Stoję na jej czele”. Czy w innym miejscu: „historia to dla nas przede wszystkim historia ludzkości, ruch cywilizacji i kultury rozwijający się w liniowym czasie”³.

Janowicz to przypadek zdecydowanie odmienny – nie tylko dlatego, że nie chroniły go tarcze naukowych tytułów, ani nikt nie hołubił w sponsorowanych artykułach. Urodził się za wcześnie, los nie oszczędził mu przeżyć, jakie większa część naszego społeczeństwa głęboko skryła w pamięci osobistej lub rodzinnej, nie chcąc do nich wracać, wstydząc się swoich korzeni, zamazując traumatyczne przejścia powojennej Polski, w tym epizod emancypacyjny. Jednym z najważniejszych doświadczeń, które upublicznił, i które dla wielu jego pobratymców ustanowiło pewien wzorzec postępowania, stało się doświadczenie o d z y s k a n i a s i e b i e , czy – jak trafnie określa to Roch Sulima – p r z e b u d z e n i e r o d o w o d o w e ⁴. Dla Janowicza ten proces najściślej wiązał się z odzyskaniem języka. Co to właściwie oznaczało?

Własny idiom mowy

Janowicz kilkakrotnie opisuje drogę odzyskiwania „ojcowskiego” języka. Najbarwniej w eseju zatytułowanym *Z cienia polskości w białoruskość*⁵, w którym snuje też opowieść o Krynkach jako miejscu rozszalałej Historii, doświadczającej w obłąkanym korowodzie ich wielojęzycznych i wielowyznaniowych mieszkańców. „Trwaliśmy w cieniu kolejnych wojen, kilku naraz” – napisze.

Za pamięci rodziców – Niemcy poszli na Rosję i wielu prawosławnych zbieżało niepotrzebnie nad Wołgę (milion bieżenców stąd?), po czym pojawili się odarci bolszewicy na umordowanych konikach, przeciwko którym ruszył Piłsudski, wnet salwując się ucieczką spod Kijowa pod Warszawę, i wrócili ciż bolszewicy, by znowu dać drapaką; wreszcie ustalił się pokój i ta Polska. Kiedy rodzice

³ *Manifest Tutejszych*, „Kartki” 1997, nr 14, s. 13.

⁴ R. S u l i m a, *Miejsce i język, czyli o sąsiedztwie kultur*, w: *Siedem granic, osiem kultur i Europa*, red. B. Gołębiowski, Łomża 2001, s. 205 i nast. Wszystkie podkreślenia pochodzą od Autorki tekstu.

⁵ S. J a n o w i c z, *Z cienia polskości w białoruskość*, w: *Siedem granic, osiem kultur i Europa*, s.31–41.

pożenili się i urodzili nas – na powrót zaczęło się bieganie – najpierw znikli Polacy (czytaj: policja i egzekutorzy podatkowi), wrócili Sowieci, nędzni i wygłodzeni jak wtedy, po czym pogonili im kota Niemcy, a Niemcom na powrót Sowieci, i tak w kółko, łącznie z powrotem Polski. O tyle innej już, że teraz Polak szedł z karabinem na Polaka. A my siedzieliśmy sobie cichutko, Starzykowie czatowali na plotach i nadawali do chaty wiadomości, jaka to władza oto sunie ulicą, na czołgach i samochodach [...]. Po drugiej serii przemian – powstała, rzecz by tak, nie słyszana narodowość, mianowicie Tutejsi [...]. Ponieważ każdy następny władczy przybysz rozpoczął rządy z odpytywania, kto ty jesteś, a brzmiało to niezbyt sympatycznie, wkrótce zamiast „ruskich” i „polskich” pojawili się [...] Tutejsi.

Naród Tutejszych utrzymałby się zapewne, gdyby nie Polska Ludowa [...] ⁶.

To obsesje PRL-u: uprzemysłowienie, rozbudowa miast, awans społeczny, przyczyniły się jego zdaniem do masowego exodusu ze wsi.

A tymczasem – dopowiedzmy – życie trwało, mimo okaleczeń, traumy, wszechogarniającego strachu, jaki towarzyszył tym przemianom, bo życie silne jest jak sama Natura. „Odkąd pamiętam świat zawsze był białoruski, choć nie wiedziałem o tym” – napisze Janowicz z całą otwartością ⁷. Że jestem Białorusinem – powie dalej – dowiedziałem się dopiero w Białymstoku, do którego wyemigrowałem jako młody człowiek – świadomość narodowa jest produktem kultury i p o z a k u l t u r ą jej nie ma, a mnie ta świadomość na wsi i w Krynkach nie była potrzebna. Ważna stała się, gdy jak inni zdecydowałem się na wyjście ze środowiska rodzinnego. Że nim jestem – kontynuuje – utwierdzały mnie wycieczki w głąb kraju, na Śląsk, do Wielkopolski czy przykrakowskiej Małopolski:

W dalekich stronach dziwiło wszystko-zagęszczenie infrastrukturą cywilizacyjną, o wiele wyższy dobrobyt w tej samej Polsce, oschłość w stosunkach międzyludzkich, większa akuratność w kulturze bytu, wreszcie wyższa lotność umysłu, uporczywsza energia życiowa. [...] Wracając z tamtoczesnych wypraw, Polska kończyła mi się już na poły białoruskim (te chaty, te zabiedzenie, ta ponurość na twarzą tubylców) ⁸.

Trudno nie przyznać mu trafności obserwacji.

Moja białoruskość – wyzna szczerze Janowicz – przetrwała we mnie z urażonej godności własnej, a nie – jak można byłoby idealistycznie przypuszczać – z zachwytów nad literaturą czy kulturą. O istnieniu białoruskiej literatury nie miałem jeszcze wówczas zielonego pojęcia. Samego języka też jakoś specjalnie nie lubiłem – jedno się liczyło: był z pewnością mój.

⁶ Tamże, s. 33.

⁷ Tamże, s. 31.

⁸ Tamże, s. 35.

Autor *Zahonów* konsekwentnie posługuje się określeniem mowa ojczysta, wyjaśniając ten wybór po swojemu, doświadczeniem osobistym:

Deliberowanie o mowie matczynej, o słowiańskiej kołysce gdzieś na germańskim pograniczu jest naiwnym poddawaniem się mitom, nie mającym umocowania w meandrach historii. [...] Badacze mechanizmów asymilacji plemion i narodowości zwrócili uwagę na większą podatność na naciski językowe i kulturowe z naprzeciwka właśnie żon i matek. Naukowe analizy powstawania polskich wysp językowych na Wileńszczyźnie onegdaj, jednoznacznie wskazują na przodowanie pod tym względem czynnika żeńskiego. Nie znaczy to, że tamtejsze kobiety były lepiej czytane i kulturalne; wręcz przeciwnie. Lecz ich skłonność ku polskości – odchodzenie od białoruszczyzny lub litewszczyzny auksztockiej – było kłopotaniem się o przyszłe losy potomstwa⁹.

Język – Los – Kultura

Sokrat Janowicz pewnie by się obraził, gdybyśmy poszukali analogii pomiędzy odzyskiwaniem przez niego języka ojczystego i szukaniem ojczyzny. Można by to ująć tak: przywrócony mu idiom języka ojczystego upewnił go w konieczności posiadania ojczyzny i narodu, jako wspólnoty wyobrażonej, spojonej kulturą i losem. Język, Los i Kultura wydają się podstawowymi kategoriami jego swoistej filozofii białoruskości. Język – to najbardziej własne, co człowiek może mieć – jest, jak powiada Janowicz za Wittgensteinem: „mniej lub bardziej odrębną interpretacją albo i konstrukcją człowieka i świata”¹⁰. Granicą tego świata i jednocześnie jego rozszerzeniem, kosmosem. Dla wyjaśnienia znaczenia tego faktu Janowicz odwołuje się często do kontekstu polskiej kultury. Łacińskie początki polskiego piśmiennictwa, nawet udane, pisze zatem, mogły być tylko imitacją. Co innego idiom mowy własnej, ta ma ton niepodrabialny, autentyczny, idący jak nie z ducha, to z trzewi. „Gramatyka danego języka jest zarazem swoistym systemem filozoficznym, nie przystającym do tego z sąsiedztwa i dalszego. Gdyby to było nie tak, nikt by dzisiaj nie słyszał o językach romańskich, także słowiańskich czy germańskich”¹¹. W pojmowaniu języka jako przeznaczenia, rodzaju pewnego fatum, na które wpływu się nie ma, bo obejście go grozi sztucznością, niedopasowaniem, a w konsekwencji niemotą, Janowicz bliski jest Miłoszowi, który czując się Litwinem, mowie polskiej zawdzięczał wszystko, co tworzyło zeń Artystę i Poetę. Ale Noblista rozumiał to w specyficzny sposób. Mówił tak: „jeśli się przemawia do ludzi, trzeba mieć dużo do powiedzenia. Otóż ma się dużo do powiedzenia tylko, jeżeli słowa wymusza na nas jakiś nasz demonizm, jakaś wewnętrzna udręka, jeżeli one niosą ze sobą cały

⁹ Tamże, s.36.

¹⁰ Tamże, s. 39.

¹¹ Tamże.

brud naszych lęków i wstydu¹². Dla Miłosza oznaczało to walkę z „polskim zacieśnieniem”, bo nie chciał, jako dziedzic Wielkiego Księstwa Litewskiego, wyzbywać się litewskości, ale wyznawał, że ów opór może realizować się tylko w polszczyźnie i jest zrozumiały tylko w niej. Pisanie w jakimkolwiek innym języku w grę nie wchodziło. U Gombrowicza analogiczna kwestia wykształciła się jako walka z Formą, która kazała mu szukać siły poza biegunami: „pisać jak na Zachodzie” lub „skazać się na prowincjonalność”. Z oporu, z buntu Synczyzny wobec Ojczyzny uczynił jeden z najważniejszych tematów swojej twórczości, w płaszczyźnie uniwersalnej literatury europejskiej czy nawet światowej odczytano ów konflikt jako odwieczny spór pomiędzy tym, co ustalone, a tym, co się staje – bardzo zatem nowoczesny, dobrze oddający napięcia wewnątrz kultury współczesnej¹³. Janowicz z białoruskim zacieśnieniem walczyć nie musiał, bo białoruskość – w takim znaczeniu, jakie jej przypisywał – poza folklorem, poza etnografią, obchodziła na serio tylko jego i jeszcze paru ludzi, którzy od niego bezpośrednio czerpali wzory. Białoruskość w jego czasach (przez Polaków, ale chyba i przez Białorusinów) postrzegana była jako anachronizm, dostrzegano w niej upiorny mechanizm zamykania się we własnym getcie, bez możliwości wydobywania się na zewnątrz i kontaktu ze światem. Polskość dla przeciętnego Białorusina oznaczała nie tyle wyższą kulturę, co awans społeczny, możliwość samorealizacji, wyższy standard życia. Janowicz, zdając sobie z tego sprawę, podkreślał jednak, że w przypadku twórcy pozbycie się języka to zabicie *daimoniona*, który przez nas mówi. Nieustannie przekonywał, że pisać po polsku to znaczy kłamać sobie i innym, udawać kogoś innego niż się jest. Prowincjonalności się nie bał, bo był wyjątkowo odporny na pokusy kariery, żadna „centrala” nigdy go nie pociągała. O prowincjonalności wiedział, że może być siłą, o ile jest autentyczna – gdyby doczekał naszych czasów dowiedziałyby się, że nie oznacza gorszości czy peryferyjności, tylko lokalność, inność. Chyba że chodzi o mentalność prowincjusza – ta ma miejsce wtedy, gdy przejawiamy skłonność do wycofywania się z mówienia ludziom tego, co ważne, a chcemy się przede wszystkim podobać. W porównaniu z czasami, w których Sokrat Janowicz zaczynał, a które tylko pozornie pielęgnowały aspiracje mniejszości etnicznych – ideałem komunistów był przecież jeden naród – „sowiecki”, dzisiejsza sytuacja piśmiennictwa białoruskiego i kultury białoruskiej w Polsce jest lepsza niż kiedykolwiek. Twórczość w tym języku powstaje, a Białorusini, odzyskawszy mowę, mogą realizować się w niej bez przeszkód i czynią to, odnosząc sukcesy w kraju i za granicą.

¹² Cz. Miłosz, *Prywatne obowiązki wobec polskiej literatury*, w: tegoż, *Prywatne obowiązki*, Olsztyn 1990, s. 65.

¹³ Zob. Cz. Miłosz, *Prywatne obowiązki*, s. 60–72.

Białoruś

Janowicz miał własną wizję Białorusi¹⁴, a ponieważ był realistą i zdawał sobie sprawę, że historii i cywilizacji nie da się odwrócić, nie żywił ciągłot rewizjonistycznych, z których wynikałaby potrzeba jakichś szczególnych rewindykacji. Upominał się natomiast o u ś w i a d o m i e n i e l u d z i o m i c h p r z e s z ł o ś c i , chciał dać im, jeśli nie powód do dumy, to przynajmniej refleksji. W jego wizji Białorusini mogli być dumni ze swojej przeszłości, bo ich rodowód sięgał dziejów legendarnej Jaćwieży (żywiół osadnictwa bałtyckiego) i fali osadnictwa słowiańskiego, która z czasem okazała się zwycięska. Teatrem tych przemian uczynił Podlasie, ziemię swego dzieciństwa, w którym wyznaczał także najbliższe sobie terytorium, tzw. Kraj Białostocki.

Uderzające jest w jego pisaniu przekonanie o wyjątkowej cywilizacyjnej roli tego obszaru, jako miejsca krzyżowania się wielu kultur i języków, choć przyznawał, że dzisiejszy obszar Podlasia, to ledwie część terenów dawnej Białorusi¹⁵. W odtwarzaniu dziejów nie tylko sięgał do ustaleń historyków, ale także przyglądał się mapie, o której pisał: „Lubię medytować nad [...] tą nigdy do końca nie przeczytaną księgą minionego”¹⁶. W nazwach miejscowych, nazwiskach szukał śladów istnienia dawnych ludzi i światów. Nie miał wątpliwości, iż ziemia, którą uznawał za swoją ojczyznę, przeszła niemało. Szukał jej odmienności, szczególności jej Losu:

Kształtowanie się Podlasia jako samoistnego regionu pozostaje w związku z formowaniem się Wielkiego Księstwa Litewskiego w dobie pełni średniowiecznej (schyłek XIII w.). Sama nazwa regionu jest spolszczoną wersją Podlachia, czyli ziemi w stronę Lachów. O ten obszar trwały okresowe walki, zanim w rezultacie Unii Lubelskiej w 1569 roku został włączony w skład Korony Polskiej jako Województwo Podlaskie z centrum w Drohiczynie.

Początków znaczenia późniejszego Podlasia należy doszukiwać się w *jego odmiennej od słowiańskiej przeszłości etnicznej*¹⁷.

Historia tego terenu obfitowała w krwawe starcia i potyczki, w których rdzenna ludność doświadczała traumy kogoś, kto przypadkiem dostał się między młyńskie koła. Bycie nieustannym polem bitwy wpływało także na poziom rozwoju cywilizacyjnego. Janowicz komentuje to tak:

Czesław Miłosz przy jakiejś okazji nazwał Jaćwiegów ostatnimi Indianami Europy. [...] Idzie głównie o zapóźnienie cywilizacyjne tych plemion, tkwiących jeszcze w gospodarce naturalnej, w której nie ma miejsca na wymianę towarową

¹⁴ Daje jej pełną wykładnię w książce *Nasze tysiąc lat. Z Sokratem Janowiczem rozmawia Jerzy Chmielewski*, Białystok 2000.

¹⁵ Zob. np. S. Janowicz, *Z księgi Podlasia. Białoruska mniejszość narodowa w Polsce*, Łomża 2001, s. 47 i n. Wiele informacji na temat przeszłości i teraźniejszości białoruskiej można też znaleźć we wspomnianej rozmowie Sokrata Janowicza z Jerzym Chmielewskim (*Nasze tysiąc lat*).

¹⁶ S. Janowicz, *Z księgi Podlasia*, s. 33.

¹⁷ Tamże, s. 7.

i powstawanie ośrodków typu wczesnomiejskiego, wszelkich podzamczy i podgrodzi. Nie mogli [...] Jaćwiegowie partnerować Rusinom czy Polakom, nie wspominając o zderzeniu ze światem germańskim¹⁸.

Szybko doszło więc do zniszczenia tego, co zapoczątkowało w miarę niezależny byt mieszkańców tych ziem.

Podlasie zaczęło się wraz nieuniknioną niwelacją Jaćwieży, krywicko-rusińską od Niemna i drehowicko-rusińską od północnej smugi Polesia, oraz wołyńsko-rusińską z Pobuża, a także mazowiecką dolinami Narwi, Biebrzy, wcześniej nurskiego zakola Bugu. Wytworzył się areał, do zawładnięcia którym pretendowały odradzające się Królestwo Polskie połokietkowe, rozrastające się Wielkie Księstwo Litewskie, za Mendoga anektujące nawet znany Raj (Rajgród). Dobijała się udziału Ruś Halicka, koronując w Drohiczynie swego króla Daniela po shołdowaniu przez niego części Jaćwiegów (1254). Był to swoisty wyścig, kto pierwszy rozdrapie daremszczyznę. [...] Jaćwież musiała ulec¹⁹.

W kilka stuleci później Litwa weszła w próżnię polityczną, wynikającą z upadku Rusi Halickiej i koncentracji Polski na zagrożeniu krzyżackim²⁰. To oczywiście wielki skrót, pokazujący długotrwały proces wyniszczania tych terenów, najeżdżanych to z jednej, to drugiej strony, zaniedbanych gospodarczo, a na dodatek trzebionych demograficznie. Bo ziemia ta przeżyła także trzy poważne, zasadniczo ją przeobrażające, katastrofy demograficzne: najazdy krzyżackie, które wyeliminowały przewagę żywiołu jaćwieskiego, skazując te prastare plemiona na rozproszenie się w słowiańszczyźnie i w konsekwencji asymilację; po drugie – odpłynięcie wielkiej fali ludności w okresie tzw. potopu szwedzkiego, po trzecie wreszcie – okres kampanii napoleońskiej i związany z tym najazd dwóch armii – francuskiej i rosyjskiej²¹.

Dopowiedzmy jeszcze i to. Zapóźnienie cywilizacyjne naznaczyło tę ziemię na zawsze, krótki okres względnego prosperity za czasów pruskich został zniweczony, reszty dokonali Rosjanie, którzy na terenach tych widzieli Polskę i przeciw niej skierowali większość swoich wysiłków rusyfikacyjnych. Odkrycie Białorusi przez Rosjan nastąpiło dopiero w ostatniej ćwierci XIX stulecia, gdy dokonywał się ostateczny akt zniszczenia cerkwi unickiej. Legalizacja młodych narodów na fali rewolucyjnego wrzenia 1904–1905 też nie miała charakteru wspierania nieuniknionej rewolucji społecznej, przeciwnie – miała jeden tylko cel – powstrzymanie fali polonizmu, która zawsze wzmagała się w okresach zagrożenia. Idea narodu białoruskiego, choć rozbłysła na krótko w umysłach szlachetnie usposobionych romantyków, zrodziła się dopiero na początku XX wieku w wyniku demokratycznej emancypacji uwłaszczonego chłopstwa, rozpadu dawnych form własności

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże, s.16. Ortografia oryginału.

²⁰ Tamże, s. 19.

²¹ Tamże, s. 34.

i tworzenia się gospodarki rynkowej w oparciu o drobnomieszczaństwo. Proces rozpoczęty na początku wieku urzeczywistnił się – o paradoksie – w krwawej kąpeli II wojny światowej, w wyniku której z przestrzeni politycznej, społecznej i kulturowej zniknęły wielkie grupy społeczne, tworzące kiedyś we wschodniej Rzeczypospolitej filary jej prawno-politycznego bytu: ziemianie, częściowo inteligencja, Żydzi. Awans rzeczywisty Białorusinów nastąpił w okresie Polski Ludowej, która metodą permanentnej rewolucji i terroru przeorała pola dawnego polskiego bytu i przy okazji – bo cel był jeden: skolonizować wyzwolone kraje Europy środkowej – wydobyła z niebytu politycznego i społecznego ogromne masy ludowe²².

Sokratowe pisanie

Z tekstami Janowicza, słynnymi „sokratkami”²³, jak określa się pisane przez niego miniatury prozatorskie, zetknęłam się stosunkowo dawno temu, przyznam jednak, że zrazu nie wywarły na mnie jakiegoś szczególnego wrażenia. Nie przemawiała do mnie ich problematyka, raził dość jednostronny, Jeremiaszowy ton, a nawet zgrzebność tomików, co było zresztą w czasach PRL-u niemal normą. Najbardziej jednak denerwował dystrybuowany przy każdej okazji fakt, iż tłumaczyli go znakomici fachowcy: Woroszyński, Litwiniuk, Drawicz, Redliński; tak jakby z tego tytułu powstawała jakaś „wartość dodatkowa”. Dzisiaj patrzę na to inaczej, choć przyznaję, trzeba było do tego dojrzeć i wczytać się troskliwie w Sokratowe pisanie. Inna sprawa, iż ono samo ewoluowało, wzbogacając się po latach o konteksty rozbudowujące w jego ulubionych mikronarracjach refleksję odwołującą się do nowoczesnego dyskursu humanistyki²⁴.

Janowicz zapisał wiernie, w tym wytworzonym przez siebie osobnym gatunku, który trzeba by określić chyba mikroreportażem lirycznym, przede wszystkim swój świat młodości, lata 50. i 60. XX w., które nie za wielu ludzi z mojego pokolenia może pamiętać, albo pamięta słabo. Nic dziwnego, to nie były świetne lata. Przesuwają mi się na kalce pamięci pojedyncze obrazy: nasze więcej niż skromne, wynajęte mieszkanie połączone z warsztatem krawieckim ojca, samotni starzy ludzie za ścianą, skrzek tzw. toczki nadającej muzykę ludową, podwórko domu na Ogrodowej, które było całym naszym światem, wizyty na wsi bez telewizora... Ale poniekąd świat ten czujemy, bo to także epoka młodości naszych rodziców – także moich, urodzonych we wczesnych latach 30. I dla Janowicza, i dla moich rodziców był to czas wielkiej przemiany i przyspieszenia cywilizacyjnego,

²² O historii powojennej białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce Janowicz pisze m.in. w: *Z księgi Podlasia*, s. 78–90.

²³ E. Konończuk objaśnia „sokratki” nie tylko jako nawiązanie do imienia autora miniatur (i Sokratesa), ale także jako sokratyczne/sokratejskie przechadzki, formy swoistego flâneurizmu. Zob. E. Konończuk, *Białostockie pasáže tekstowe Sokrata Janowicza, Krzysztofa Gedroycia i Ignacego Karpowicza*, w: *Podlasie w literaturze – literatura Podlasia (po 1989)*, red. M. Kochanowski i K. Kościwicz, Białystok 2012, s. 22–23.

²⁴ W eseistyce z lat 80. i 90.

którego oni byli wtedy, z racji swej młodości, wielką siłą napędową. Nie sędzę, by w pełni zdawali sobie sprawę z tych przekształceń i ich kosztów, dzisiaj dopiero opisywanych piórem socjologów czy filozofów kultury.

W Polsce w latach 1939–1956 dokonała się rewolucja społeczna – pisze Andrzej Leder. – Okrutna, brutalna, narzucona z zewnątrz, ale jednak rewolucja. Niestychanie głęboko przeorała ona tkankę polskiego społeczeństwa, tworząc warunki do dzisiejszej ekspansji klasy średniej, czyli mieszczaństwa, do najgłębszej być może od wieków zmiany mentalności Polaków; odejścia od mentalności określonej przez wieś i folwark ku tej zdeterminowanej przez miasto i miejski sposób życia²⁵.

Ta polska rewolucja pochłonęła wiele ofiar, o których uczestnicy wielkiej przemiany zapomnieli lub nie chcieli pamiętać²⁶. Emancypacja wielkich grup społecznych stała się bowiem możliwa na skutek wydarzeń i procesów, splecionych ze sobą i poniekąd komplementarnych: okupacji z Zachodu i rewolucji ze Wschodu, Holocaustu, wypędzenia Niemców z zachodnich prowincji i osadzenia na nich przybyszów z Kresów, likwidacji ogromnej części przedwojennej inteligencji oraz warstwy ziemiańskiej. Można by powiedzieć nawet, iż naruszyły one dotychczasową strukturę tektoniczną społeczeństwa, rozbiły jej głębokie organiczne powiązania, dając w efekcie długotrwałą, wielopokoleniową, choć zepchniętą do podświadomości traumę. Klasa średnia, która była owocem tej traumy, proces rewolucji „prześniła”, zepchnęła ją w podświadomość, co jest powodem jej dzisiejszej słabości: unikania wzięcia odpowiedzialności za siebie, postawienia siebie w roli świadomego podmiotu politycznego – twierdzi autor książki²⁷. Czy dotyczy to także polskich Białorusinów? Myślę, że tak. Nie będzie to popularne, co powiem. Widzę to w rozpiętości postaw współczesnych pokoleń: albo w i e c z n e o f i a r y p o l s k i e j k o l o n i z a c j i a l b o b e z w z g l ę d n i b e n e f i c j e n c i n a g ł ę g o e t n i c z n e g o z w r o t u ²⁸.

Sokrat Janowicz w swojej wczesnej reportażowej prozie nie dostrzegał jeszcze głębokiej polityczności tych zmian, jego obserwacje z reguły nie wychodziły poza spostrzeżenia natury socjologicznej²⁹, największą traumą była dla niego utrata tożsamości tych, którzy, wstydząc się ojcowskich opłotków i matczynej, źle widzianej mowy, w wielkim mieście Białystok stawali się konsumentami łątwiejszego polskiego życia. Jeremiaszowe łyzy Janowicza, najogólniej rzecz biorąc,

²⁵ A. L e d e r, *Prześniona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2014, s. 7.

²⁶ Sokrat Janowicz próbuje opisać te procesy w artykule: *Zderzenie wielu światów, czyli Kresy białoruskie w latach 1939–1953*, w: *Tygiel narodów. Stosunki społeczne i etniczne na dawnych ziemiach wschodniej Rzeczypospolitej*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 2002.

²⁷ A. L e d e r, *Prześniona rewolucja*, s. 7.

²⁸ Zob. J. N o w a k, *Narracje grup mniejszościowych wobec dominującego dyskursu większości*, w: *Przesłość w dyskursie publicznym*, red. A. Szpociński, Warszawa 2013.

²⁹ Zdecydowanie inaczej wygląda jego eseistyka, zwłaszcza od lat 90., w której ujawnia się „zwrot kulturowy”, np. w postaci dyskursu o charakterze postkolonialnym. Zob. *Terra incognita: Białoruś*, Białystok 1993; *Ojczyść. Białoruskie ślady i znaki*, Olsztyn 2001.

dotyczyły w pierwszym rzędzie tego, co określa się kresem kultury chłopskiej, jej bezpowrotną utratą, roztopieniem się w anonimowej miejskiej przeciętności. Wydaje się, iż jego obserwacje w dużej części dotyczą procesów opisanych przez Wiesława Myśliwskiego w odniesieniu do kultury polskiej. Autor *Widnokregu* kulturę chłopską postrzega jako przeciwieństwo nadużywanego dzisiaj określenia kultura ludowa. Píše tak: to zupełnie inne plany. Kultura ludowa to tylko uzawodowiony, uprzemysłowiony folklor czy nawet postfolklor. Tymczasem chłop nie zna pojęcia folkloru, wie natomiast, co to los:

To ów los, w którym skumulowała się pełnia doświadczenia ludzkiego, i jednostkowego, i zbiorowego, był fundamentem tej kultury. Szczególne znamię temu losowi nadawała wielowiekowa historia samotności, wieki niewoli i niedoli, cierpienia i milczenia, izolacji od narodu i państwa. Z konieczności skazywało to chłopów na samodzielność i samowystarczalność kulturową, na wypracowanie w codzienności i powtarzalności tak zdeterminowanego bytu własnych form egzystencji, własnych obrządków, rytuałów i zasad istnienia, własnego odczuwania czasu i własnego postrzegania przestrzeni, słowem, własnego wewnętrznego świata i stosunku do świata na zewnątrz³⁰.

Z tych ograniczeń brała się też siła chłopskiej kultury, będącej k u l t u r ą b y t u i m i e j s c a , zamkniętej w kręgu: człowiek-ziemia-przyroda. Motywacją istnienia było trwanie i przetrwanie. Fundament tej kultury stanowiło doświadczenie pokoleń (pionowe) i wspólnoty (poziome), wśród której się żyło. „Było to – pisze Myśliwski – nade wszystko doświadczenie dotkliwości bytu i w tym planie można bez przesady mówić o egzystencjalnej pełni. Nie zabrakło bowiem w tym doświadczeniu niczego, co człowieka jako jednostkę i jako zbiorowość mogło spotkać na tym świecie”³¹. Życie poza historią, niejako na marginesie tego, co określa się jako p o l e s y m b o l i c z n e (termin Pierre’a Bourdieu), pozwoliło im wyrwać z pamięci traumy wojenne, zmieniające się rządy, ale także Holocaust, co jest tym bardziej zadziwiające, że awans społeczny Białorusina w Polsce wschodniej dokonał się poniekąd kosztem Żydów. Sokrat Janowicz w rozmowie z Jerzym Chmielewskim przyznaje: „Żydów, niestety, nie pamiętam, prócz sekundowych migawek w pamięci pięcioletniego ze mnie natenczas synka. Żyłem zaś przy akompaniamencie wspominków o nich u dorosłych”³². Brak wiedzy na temat przeszłości Krynek u ich mieszkańców jest jego zdaniem zatrważający, podobnie jak prymitywna siła budowania egzystencji na gruzach tego, co zmiotła wojenna apokalipsa bez choćby nuty żalu za minionym. U ludzi pozbawionych refleksyjności nad własnym życiem, nastawionym na przetrwanie za wszelką cenę, standardem jest przemilczanie, wyparcie tego, co domaga

³⁰ W. M y ś l i w s k i, *Kres kultury chłopskiej*, „Twórczość” 2004, nr 4, s. 55.

³¹ Tamże, s. 57. Podobną refleksję formułuje w swojej wypowiedzi dla „Kartek” (1997, nr 1 i 3) przedstawiciel młodych Białorusinów, Ihar Babkou, mówiąc: „Białorusini przetrwali, bo żyli nie w Historii, a w Kosmosie”.

³² *Nasze tysiąc lat*, s. 90.

się upamiętnienia. W *Dolinie pełnej losu*, w której pisarz wmyśla się w zakręty historii i swoje życie, gorzko ironizuje: „Jest niezmiernie zastanawiające [...] jak człowiek rzadko bywa człowiekiem, mając w dorobku nie tylko chleb, ale i ideę – myślącą głowę nad jelitami i żołądkiem. To prawda, że wstydzimy się pochwały wymordowania Żydów przez nazistów; jednocześnie konstatujemy, iż w przeciwnym razie wchodzenie do powojennego miasta nie byłoby u nas czymś w rodzaju powodziowego wylewu na śródmiejskie pustki”³³. Sokrat już wie, że brak wiedzy o dawnych współmieszkańcach przestrzeni, którą się ochoczo zawłaszczyło, jest czymś absolutnie nie do przyjęcia w dzisiejszych czasach, i nie ze względu na modną *political correctness* czy spokój sumienia. W rozmowie z Chmielewskim powie: „O Żydach różnie opowiadano, lecz ogólnie ciepło [...]. Zasługi starożytnych w ogóle w historii gospodarczej Białorusi i Wschodniej Europy, są wprost nie do przecenienia”³⁴. W dalszej wypowiedzi przypomni wiele z tych zasług, nie cenzurując i takich, które oficjalna historia uznaje za kłopotliwe, np. potężny udział inteligencji żydowskiej w rozwoju ruchu kulturalnego Młodej Białorusi na początku XX wieku. W ogóle, w czym chyba jest odosobniony, Sokrat postrzega w białoruskim żydostwie niezbędny w kulturze ferment intelektualny, dający jej szerszy kulturowy oddech i łączący ją z dziedzictwem piśmiennictwa europejskiego. Powiedzmy jednak otwarcie – horyzont intelektualny Sokrata Janowicza oraz jego znajomość historii i kultury nie tylko swojego narodu – znacznie przekracza standardy i daje mu niekwestionowaną pozycję mistrza i autorytetu.

Wątpliwość

Nie umiem sobie poradzić z jedną, najbardziej zaskakującą rzeczą, o której wiem właściwie od niedawna. Sokrat Janowicz wyznał otwarcie, iż jako działacz na rzecz środowiska białoruskiego, współpracował z aparatem bezpieczeństwa, bo tylko w ten sposób mógł chronić swoich współpatriotów. Nie potrafię go jakoś z tego rozgrzeszyć, choć przyznaję, że mówienie o tym wprost niewątpliwie dowodzi odwagi. Przyjmuję, że Białorusinowi zawsze bliższa będzie kultura rosyjska (wspólnota losu), a oczarowanie komunizmem jako jedyną drogą emancypacji środowisk historycznie zdegradowanych stanowi poniekąd jej naturalne przedłużenie. Niewątpliwie białoruskość mogła być i pewnie była w Polsce stygmatyzowana w środowiskach, które wyżej stawiały kulturę polską jako dominującą. Z drugiej jednak strony – ta białoruska obrona swojej etniczności w czasach PRL-u nader często przypominała zabawę w wallenrodyzm. Nie jest przecież dla nikogo tajemnicą, że Białorusini potrafili wykorzystać solidarność etniczną i nieźle sobie radzili w najróżniejszych środowiskach: od struktur partyjnych i struktur władzy wszystkich szczebli, po szkoły, wyższe uczelnie, szpitale czy sądownictwo. To z tamtych czasów do Białorusinów na Białostoczczyźnie

³³ S. Janowicz, *Dolina pełna losu*, Białystok 1993, s. 41.

³⁴ *Nasze tysiąc lat*, s. 93.

przyłgnęły najrozmaitsze, nie zawsze bezzasadne, stereotypy. Sokrat Janowicz zaś stereotypowy z pewnością nie był, dlatego z przekonaniem twierdzą, że można się z nim nie zgadzać, ale czytanie jego miniatur czy eseistyki wzbogaca nasze myślenie o sobie samych, bo śmiało wykraczają poza etniczny partykularyzm.

Kultury narodowe czy odzyskane rodowody?

Czytam rozdział na temat Białorusinów i ich tożsamościowych dylematów w książce Antoniny Kłoskowskiej *Kultury narodowe u korzeni*. Badaczka pisze zaraz na wstępie:

Dwa główne czynniki różnicujące sytuację narodową Białorusinów i Ukraińców w Polsce wywierają wpływy w odmiennych kierunkach. Białorusini zamieszkują zwarty, tradycyjny teren. Ale – jako „naród poszukujący własnego państwa” – zgodnie z określeniem Charlesa Tilly’ego – wykazywali w toku swojej historii mniej zdecydowania i aktywności niż Rusini –Ukraińcy³⁵.

Krótko mówiąc – byli bardziej bierni. Autorce idzie o tradycję walki politycznej, której *de facto* nigdy nie podejmowali, ulegając z jednej strony polonizacji, z drugiej rusyfikacji. Za wschodnią granicą istnieje państwo białoruskie, w którym Białorusini nie mówią w ojczystym języku, a ich patriotyzm ma charakter państwowy, nie etniczny. Gdzie zatem jest ich miejsce? A może – po prostu są u siebie? Jeszcze w latach 80. w polskiej refleksji naukowej dominował dyskurs „kresowy”, będący przeniesieniem XIX-wiecznej metafory literackiej w skomplikowaną przestrzeń językowego, etnicznego i kulturowego pogranicza. W jednym ze swoich artykułów Janowicz pisze bez ogródek:

[...] pojęcie Kresy jest wysoce obraźliwe dla Białorusinów, Ukraińców, a także Litwinów. To tak jakby Rosjanie pisali o Zachodnich Kresach cesarstwa Rosyjskiego lub po prostu o Zachodniej Rosji, zamiast o Polsce. [...] W dawnej Rzeczypospolitej, przedrozbiorowej, nikt nie słyszał (we współczesnym tego pojęcia znaczeniu) o jakichś Kresach... Były województwa, ziemie, regiony typu Polesie, Dzikie Pola, Wołyń, Ruś Czarna, Ruś Biała, Ruś Czerwona³⁶.

Czy dzisiaj coś się zmieniło? Z pewnością. Na naszych oczach dokonuje się transformacja kresowości w pograniczność, co oznacza zanikanie mapy (nawet wyobrazeniowej) z wykreślonymi granicami politycznymi i cywilizacyjnymi na rzecz Europy miejsc, gdzie po prostu się żyje, do których się podróżuje, w których się bywa. Samowiedza kulturowa dzisiejszych mieszkańców Europy

³⁵ A. K ł o s k o w s k a, *Problem narodowości białoruskiej w badanych autobiografiach*, w: t e j - ż e, *Kultura narodowa u korzeni*, Warszawa 2012, s. 204.

³⁶ S. J a n o w i c z, *Zderzenie wielu światów, czyli Kresy białoruskie w latach 1939–1953*, w: *Tygiel narodów*, s. 145.

Środkowej i Wschodniej kształtuje się przede wszystkim w oparciu o nowy sposób rozumienia kultury, której granice i kresy nie są zgoła do niczego potrzebne. Ważniejsze okazuje się miejsce, w którym uobecnia się jakiś wzór pamięci emocjonalno-kulturowej i język, a nawet języki, które służą objaśnianiu świata. Ostatecznie bowiem twórczość jest zawsze szukaniem siebie i próbą kontaktu z innym.

